

Słowo, które łączy

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Można tu usłyszeć wielkie historie oparte na klasycznej literaturze, ale i współczesne opowieści zaczerpnięte z tradycji rodzinnej, lokalnej. Festiwal opowiadaczy to odpowiedź na kryzys międzyludzkiej komunikacji.

■ Kiedy rok temu rozmawiałam z Małgorzatą Litwinowicz, dyrektorką Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Opowiadania, mówiła ona o powszechnym w społeczeństwie braku umiejętności nie tylko prowadzenia dialogu, rozmowy, ale nawet artykułowania. Stawiała tezę, że komunikacja międzyludzka została zaburzona, a może w ogóle zerwana („Teatr” nr 3/2017). Późniejsza analiza publicznych wypowiedzi w mediach i potocznych na ulicy rzeczywiście nie pozwala na optymizm. Jeszcze mocniej niż niegdyś brzmią słowa Tadeusza Różewicza: „słyszę / jak byle kto mówi byle co / do byle kogo”. Od kilkunastu lat, między innymi z niezgody na tę bylejakość, odbywa się Międzynarodowy Festiwal Sztuki Opowiadania. W 2017 roku miał on swoją dwunastą edycję.

Każdy festiwal opowiadaczy ma odrębny tytuł – hasło spajające różnorodne programy. W ubiegłym roku było to „Superbohaterowie?”. Opowiadacze to ludzie szczególnie wrażliwi na słowo, którzy otwierają nim różne drogi interpretacji; są także czuli na przemiany języka i jego rozwój. Tytuł prowokacyjnie każe wątpić, czy wielcy bohaterowie w ogóle byli wielcy, pyta, w czym przejawiało się ich bycie „super”, czy dziś jeszcze istnieją. Słowo „super”, tak jak „fajnie”, jest jednym z częściej używanych słów wytrychów. Super może być książka i dziewczyna, jedzenie i widok za oknem, ciuchy i spektakl teatralny. Mamy supermena, supergwiazdę, supermocarstwo i superprodukcję. Znamy też superbohaterów – osoby odznaczające się męstwem, niezwykłymi czynami, ofiarnością, które występują w starych mitach i współczesnych narracjach. Organizatorów festiwalu coś jednak „uwierało” w znanych opowieściach. Postanowili nie tyle je zreinterpre-

tować, ile posłuchać ich na nowo, bo jak pisze Litwinowicz w festiwalowym programie: „Może heroizm nie jest czynem, tylko zaniechaniem, może nie jest gestem, ale opuszczeniem ręki, może nie podjęciem wyzwania, ale odmową? Może na koniec okaże się, że nie ma większego zwycięstwa, niż przegrać najlepiej i to jest akurat to, co nam się wszystkim uda?”.

Festiwal łączy różne nurty opowiadania. Można tu usłyszeć tradycyjne opowieści epickie, wielkie historie oparte na klasycznej literaturze, ale i współczesne opowieści zaczerpnięte z tradycji rodzinnej, lokalnej, czy przygody zasłyszane na ulicy. Ta różnorodność jest zresztą siłą festiwalu. Już w ciągu dwóch pierwszych dni można było doświadczyć jej z całą intensywnością. Zaprezentowano wówczas mityczną historię o Minotaurze, apokryfy Nowego Testamentu o Bożym Narodzeniu, historię Don Kichota i Sancho Pansy, a wreszcie współczesny dialog dwóch przyjaciół pochodzących z wrogich krajów. Każda z opowieści ubrana została w inną formę sceniczną. Łączyła je jednak muzyczność, zarówno ta ukryta w słowie, w jego dźwięku, jak i ta wprowadzana dzięki instrumentom – często prawie już nieużywanym – i śpiewowi. We wszystkich historiach opowiadacze wydobywali z bohaterów przede wszystkim to, co ludzkie, a nie to, co nadzwyczajne. Studnia O., wybierając z *Don Kichota* z *La Manchy* mniej znane opowieści, pokazała wrażliwego rycerza, który widząc z dala dziwne, przerażające kształty, nie rozpoznaje w nich trywialnych foluszy, nie potrafi tańczyć, ale walczy o świat swoich wartości. Sancho Pansa zaś to miłośnik życia, który nie chce być gubernatorem, skoro ze względu na „urzędnicze zdrowie” niemal wszystko musi zostać wyeli-

minowane z jego diety (świetna w tym epizodzie Małgorzata Litwinowicz). Z historii o Minotaurze przedstawionej przez Michela Hindenocha (*Asterjos. Legenda o Minotaurze*) zapadają w pamięć łzy Ariadny porzuconej przez Tezeusza na wyspie Naksos. Francuski opowiadacz zachwyił szlachetnością i czystością formy. Przez całą opowieść stał w jednym miejscu, a mimo to, dzięki wartkiej narracji, granej na żywo muzyce, udanej reżyserii świateł, ożywił stary mit i oddał zwyczajną, bo ludzką emocjonalność bohaterów.

Obserwując festiwal w 2016 roku, zastanawiałam się, dlaczego nikt z opowiadaczy nie sięga po historie biblijne. Czy wykonawcy boją się, by nie zostali posądzeni o konfesyjność, a może religia, będąca nieraz elementem politycznych gier, zobrażowana w opowieści mogłaby bardziej dzielić niż łączyć słuchaczy? Ale przecież biblijne zdarzenia stanowią rdzeń kultury europejskiej i – mówiąc wprost – to świetny materiał do opowiadania. W 2017 roku udowodniła to Barbara Derlak (z wykształcenia kulturoznawczyni i religioznawczyni, klarnecistka i wokalistka zespołu Chłopcy kontra Basia), sięgając nie do tekstów kanonicznych, lecz do apokryfów, między innymi do Ewangelii Pseudo-Mateusza, Ewangelii Arabskiej Jana czy Ewangelii Gruzińskiej. Jej opowieść zaczyna się od historii o Symeonie Starcu, który czeka na Mesjasza, a kończy na pięknej scenie opisującej niezwykle, pełne blasku i światła narodzenie Jezusa. Wzruszająca była historia o małej dziewczynce, Marii, zaprowadzonej przez matkę – Annę, do świątyni, by spędzić tam dzieciństwo i młodość aż do zamążpójścia. Trudno było nie uśmiechać się przy opowieści, jak stary Józef – wdowiec, ojciec dorosłych dzie-



fot. materiały prasowe

Mój ojciec trzymał broń, Raphael Rodan [Izrael], Sahand Sahebdivani [Iran]

ci – stojąc w tłumie młodych mężczyzn, z których kapłani chcieli wybrać godnego męża dla Maryi, robił wszystko, by nie brać udziału w „konkursie”. Barbara Derlak nie opowiada świętej historii na kolanach, lecz jako ciekawą, barwną opowieść, trochę niesamowitą, nieraz przesadzoną (zdarza się, że opowiadaczka puszcza do nas oko, mówiąc na przykład o świętych ciężach, które trwają siedem miesięcy). *O Narodzeniu* to historia świetnie skomponowana, pełna humoru, lekkości, przedzielana znakomicie śpiewanymi fragmentami, uwodząca płynnością narracji Barbary Derlak, a także muzyką wykonywaną przez opowiadaczkę i Sebastiana Wielądka. To rzadka okazja, by usłyszeć lirę korbową, bęben ramowy, duduk, nej czy bansuri.

Wielkie zainteresowanie wśród stałych bywalców festiwalu i tych, którzy nie znali wcześniej tej imprezy, wzbudził program *Mój ojciec trzymał broń*, uznany za najlepszy spektakl na Amsterdam Fringe Festival. Jest to opowieść dwóch mężczyzn, którzy pochodzą z Iranu i Izraela. Kraje te, będące niegdyś w przyjaźni (Iran jako drugi po Turcji uznał w 1950 roku niepodległość Izraela, a potem, aż do islamskiej rewolucji w latach siedemdziesiątych, miał z nim bardzo dobre, wręcz sojusznicze stosunki polityczne), dziś są w stanie ciągłego napięcia. Od 1979 roku nie istnieją formalne kontakty między Izraelem a Iranem. Kilka miesięcy temu Ali Chamenei, Najwyższy Przywódca Islamskiej Republiki Iranu, wzywał do wojny z Izraelem i popierał wszelkie ataki terrorystyczne na Żydów.

Raphael Rodan i Sahand Sahebdivani nie sięgają do literackich mitów czy starych eposów, lecz czerpią z opowieści rodzinnych i prywatnych historii (zawiedziona miłość, rola matek w życiu, postawa ojców wobec rewolucji),

by na ich podstawie zbudować uniwersalną opowieść o bezsensie konfliktów i nadziei na pokój. Zaczynają od prostego pytania skierowanego do publiczności: czy wiemy, który z nich jest Irańczykiem, a który pochodzi z Izraela? Czy potrafimy na podstawie wyglądu, sylwetki, ubrania ocenić, jakiej są narodowości? Oczywiście, że nie potrafimy. Obaj mają dłuższe ciemne włosy, podobny śniady kolor skóry, obaj ubrani są w T-shirty i sportowe spodnie. Czy któryś z nich wygląda na terrorystę Araba, czy w rysach któregoś z nich rozpoznamy syjonistę Żyda? Opowiadacze od początku swej historii chcą łamać stereotypy, rozbijać nasze, ugruntowane głównie przez media, wyobrażenia. Spotkanie na jednej scenie Irańczyka i Izraelczyka to wydarzenie niecodzienne. Zaskakuje też, że są przyjaciółmi i wspólnie tworzą Mezrab Storytelling School, gdzie prowadzą kursy i warsztaty dla opowiadaczy. Obecnie mieszkają w Holandii, jednak ukształtowały ich odmienne kultury, religie, tradycje. Od dawna stawiają sobie za cel, by poprzez sztukę łączyć czy – jak mówi Raphael – budować mosty dla międzykulturowej komunikacji.

Poprzez proste sytuacje i przykłady z własnego życia opowiadacze chcą mówić o rzeczach najważniejszych. Stawiają trudne pytania: jaki sens ma wojna, po co walczymy, dlaczego nie wkładamy więcej wysiłku w zaprowadzanie i podtrzymywanie pokoju? Stoimy wobec nich nieco onieśmieleni, a zarazem uciekamy od odpowiedzialności, tłumacząc samym sobie: co ja mogę. Pytania brzmią tym bardziej dotkliwie, że stoi przed nami dwóch mężczyzn – nie aktorów, lecz zanurzonych w bezsens i przemoc bliskowschodniego konfliktu opowiadaczy, których ojcowie, jak podkreślają, gdyby historia potoczyła się nieco inaczej, stanęliby

naprzeciw siebie z bronią. Mało znamy takich historii? Opowiadacze wykorzystali autentyczne listy francuskiego i niemieckiego żołnierza, którzy walczyli po dwóch stronach okopów podczas I wojny światowej. Tych dwóch chłopców-wrogów niczym się nie różniło. Obaj bali się, tęsknili, kochali, obaj spędzili w samotności Boże Narodzenie. Tak samo nudzili się, a jak wiadomo, na nudę najlepsza jest piłka nożna. Na polu walki rozegrali więc mecz. Sport łączy. Łączą nas uczucia, emocje, zdarzenia. W gruncie rzeczy jesteśmy bardzo podobni.

Sztuka opowiadania Raphaela i Sahanda dotyka prawdę przeżycia i doświadczenia. Opowiadacze świetnie czują scenę, korzystają z niewielu rekwizytów, czasem dodają jakiś element do kostiumu. Wszystko starają się zawrzeć w słowie, w rysowanym w wyobraźni widza obrazie. Choć mówią po angielsku, z łatwością nawiązują kontakt z widzami. Wielokrotnie starają się wciągnąć publiczność w swoją historię poprzez bezpośrednią relację, zadawanie pytań, odwoływanie się do polskiego kontekstu. Kiedy publiczność czuje się już z nimi bardzo dobrze, śmiertelnie poważnie wygłaszają apel o pokój. Opuszczona dłoń bez broni, lecz z pełnym tęsknoty listem czyni z żołnierzy i z opowiadaczy nie superbohaterów, ale normalnych mężczyzn, którzy chcą zwyczajnie żyć, którzy mówią do nas o nas. Opowiadacz to przecież człowiek dzisiejszy, który daje opowieściom swój głos, swój język i swoją muzykę, który, jak przekonuje Hindenoch, „opowiada dzisiejszym ludziom historie starsze niż świat i młodsze od ostatniego deszczu”. ■

XII Międzynarodowy Festiwal Sztuki
Opowiadania
Warszawa, 15–19 listopada 2017